CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK IV. WARSZAWA, 4 SIERPNIA 1935. Nr. 31 (118).

Włodzimierz Bączkowski

Z za kulis polskiej „czarnej sotni"

Na drodze do naprawy stosunków polsko-ukraińskich (i kresowych wogóle) napotykamy szereg przeszkód trudnych do pokonania. Do zasadniczych należą: prąd ukraińskiego nacjonalizmu integralnego oraz z ukrycia działające siły trzecie, owe macki „państw ościennych", pozostawiające swe łatwo dostrzegalne i lepkie ślady w znacznej liczbie wszelakich wyczynów terorystycznych, eksterminacyjnych, protestacyjnych i wogóle negacyjnych, zachodzących na Kresach.

Obok tych czynników atoli istnieje jeszcze jeden element, o którym zainteresowana w przedmiocie publicystyka polska najmniej mówi, krępowana fałszywym wstydem i źle pojętym interesem własnym. Jest nim rola i nastawienie masy polskiej na Kresach, masy zwykłych zjadaczy chleba codziennego, o ten chleb codzienny, nie duchowy, przedewszystkiem zatroskanych. Może to i zrozumiałe, że temu elementowi najmniej uwagi dotychczas poświęcono. Tak się już na Kresach złożyło, że jeśli ktoś jest Polakiem, to tem samem składa dowód swej pozytywności w sensie państwowym. Stare reperkusje przedwojennego polizeistatu prusko-rosyjskiego z jego bardzo relatywnem i już zbankrutowanem kryterjum „błagonadiożnosti" w ten sposób składają dowód swej niewdzięcznej długowieczności. Kryterja inne, bardziej dyferencjonujące nie odgrywają tam, na mieszanych narodowo Kresach, większej roli. Nie zastanawiają się Kresowcy, że wszak *Polak* był zabójcą Narutowicza, że zarazem autorem najpiękniejszych słów o Narutowiczu był *inny Polak,* że poprostu mówiąc wyraz *Polak,* w rubryce *narodowość,* to jeszcze nie identyczne pojęcie *z dobrym obywatelem* Rzeczypospolitej [1]).

[1]) Tak oto na tym przykładzie stwierdzić możemy, jak dalece proces przenikania idei państwowej polskiej na Kresy jest niedostateczny, jak Polak o wątpliwej konduicie może w oczach ogółu polskiego być pod każdym względem człowiekiem bardziej zasługującym na przyjęcie, niżeli obywatel polski-obcoplemieniec o konduicie bez zarzutu.

Inaczej jest w narodowych centrach polskich. Działają tam bowiem sprecyzowane i różnorakie kryterja, odbywa się proces nieustannej selekcji i walki o lepszą i aktywniejszą jednostkę. Kresowa niwelacja jest tam nieznana. Ale czy zarazem nieznana jest jedność? Jest to problemat dla wszystkich, kto nie należy do obozu kolektywników, rozstrzygnięty na rzecz europejskiej indywidualizacji i dyferencjacji duchowej. Kresy polskie należą pod tym względem nietylko do Europy orjentalnej, ale i do Orjentu duchowego. To też na Kresach południowo-wschodnich i wschodnich (wyjąwszy Wilno) obserwujemy niecodzienne zjawisko, gdy notoryczny i specyficzny narodowy-demokrata w roli neofity piłsudczyka obnosi imię Józefa Piłsudskiego z zapałem i takiem wewnętrznem uczuciem, z jakim „czarna sotnia" moskiewska obnosiła portrety Mikołaja II. Na Ziemiach Wschodnich obserwujemy takie rozczulające obrazki, jak powolne przejmowanie przez p. Stanisława Grabskiego w swe ręce dyplomu czołowego reprezentanta polskiej myśli państwowej na Kresach, jak narodzenie się „ideologji" narodowo-państwowej — światopoglądowego dziwoląga, w rozumieniu jej twórców — wyrazu idei złotego środka.

A rezultat tego błogiego procesu niwelacji narodowej? Podporządkowanie wszystkiego — wszechpotędze historycznego biegu wypadków, tak znanych nam z historji wieków XVII — XVIII, symbolizowanej, może nie historycznem ale zapewne głębokohistorjozoficznem, ujęciem „buntów" chłopskich, walk chłopsko-pańskich, teroru i zacietrzewienia obustronnego, jako ostatecznych regulatorów moralnych, zapanowywujących jak sąd Lyncha tam, gdzie *zbyt dużo* jest bezprawia i *zbyt dużo* niesprawiedliwości.

Ten stan antykulturalnej niwelacji, noszący w języku ideogramów polsko-rusińskich i c. k. galicyjskich nazwę *wspólnego frontu polskiego dla obrony przed zalewem i podbojem Rusinów* w istocie swej jest tylko i jedynie podporządkowywaniem kon-

struktywnej myśli państwowej i polskiej-regjonalnym *apetytom* (nie postulatom!) polskich zjadaczy chleba, pragnących pełnego i *materjalnego* zdyskontowania faktu odrodzenia się państwowości polskiej. Cały ten proces *masowizacji* i bezkształtnej integralizacji polskiej masy kresowej jest *tylko i jedynie* zalewem ośrodków ofiarności, patrjotyzmu prawdziwego *(t. zn. ofiarnego)* i rozumu politycznego — szaremi masami szarych ludzi, po mieszczańsku, po małomiasteczkowemu konkurujących z Ukraińcem, czy innym i podnoszących tą małomiasteczkową i *organicznie-życiową* (a więc zasadniczo pozapaństwową) konkurencję do szczytowych regjonów problematów ogólnopaństwowych, w dodatku zgóry już, w sensie dla siebie tylko dogodnym, rozstrzygniętych. Rozumuje sobie bowiem nasz szary współziomek, że Polska to *jego* Państwo, *jego* interes to interes Państwa. Odwrotna formuła, że *interes Państwa* jest jego interesem, bowiem Państwo, to skarb najwyższy wszystkich pokoleń polskich, *a więc i przyszłych*, do niego nie przemówi, owszem w języku czarnej giełdy kawiarniano-politycznej określane jest jako odsprzedawanie „Małopolski" „Rusinom".

Z nieosiągalnych szczytów moralnych nie dochodzi tu odgłos słów o okręcie tonącym i wiatrach go przewracających... Może zresztą przeszkadzają najwyszukańsze frazesy patrjotyczne, którym pozazdrościliby twórcy manifestu Targowicy? Frazesy patrjotyczne i nieprzerwane tam-tam bębna trwogi: „Giniemy — Rusini"! niewątpliwie elektryzują atmosferę, spełniając potężną rolę *decorum*, zasłaniającego rzeczywistość, tę rzeczywistą, istotną, którą pewnego razu pewien chłopek wiejski, w swej naiwnej i świętej prostocie, pochwycony na kradzieży drzewa w lesie państwowym przed sądem *zdekonspirował: „Ta cóż — to! Mnie, niczem Rusina jakiego, za kawałek głupiego drzewa do więzienia pakować. T a n a t o m y t e j P o l s k i d o c z e k a l i s i ę!!!"*

Treść tego zdekonspirowanego przez chłopa *kompleksu* na swój *inteligentny* sposób powtarzają na Kresach tysiące Polaków, półinteligentów i inteligentów, urzędników, właścicieli ziemskich, posłów i adwokatów, profesorów (głównie uniwersyteckich) bezrobotnych z braku pracy i bezrobotnych z nadmiaru lenistwa i pieniędzy. Powtarzają na swój sposób, ukrywając zręcznie powody istotne i motywy najgłębsze, wyciągając swe ręce w stronę Skarbów Państwa, Skarbów zaufania, atrakcji polskiej idei państwowej i Skarbów w srebrnikach. Na każdym kroku ten wielki, na skalę Panamy francuskiej odbywający się szantaż możemy obserwować: wówczas, gdy w trakcie redukcyj redukuje się przedewszyststkiem (a to nawet wyłącznie) obcoplemieńców, wówczas gdy „wywalcza się" nadmierne subsydja państwowe na „społeczną" pracę, gdy żąda się moratorjów dla długów wobec Państwa, gdy odsuwa się parcelacje i rewindykacje zaległości podatkowych, wówczas gdy zamiast pługa i czerstwej pracy z zakasanemi rękami rozgląda się za płatną konfidentką (ciesząc się z każdego zaostrzenia sytuacji w stosunkach polsko-ukraińskich), wówczas wreszcie, gdy „komplikując" dostęp do Uniwersytetu Lwowskiego napędza się zrozpaczoną młodzież ukraińską do szkół w Berlinie, Pradze, Gdańsku, w sieci zastawione przez Konowalca, przez wywiady obce, wpływy wrogie i t. d. i t. d.

Jeśli pragnęlibyśmy znaleźć jakiś odpowiednik dla przykładowego scharakteryzowania tego kompleksu materjalizmu Polaka kresowego, wyhodowanego przez „narodowych" wodzów, to musielibyśmy zatrzymać się na moskiewskim *Sojuzie Russkawo Naroda*, na sławnej „czarnej sotni" rosyjskiej. I tu i tam analogiczna *sekciarska* namiętność, ta sama schyłkowość i dekadentyzm intelektualny („Czarna sotnia" powstała w 1905 r.), ta sama amoralność i antyetyczność (ukrainożerstwo i judofobja), to samo religjanctwo „nacjonal-socjalistyczne" („katolickie" „bogobojne" stosunki pomiędzy duchowieństwem rzymsko-kat. i gr.-kat. Ale mało tego analogje te są tak silne, że dotyczą nawet charakteru składu osobowego przewódców obu bratnich organizacyj i bratnich kompleksów duchowych. Tam w „czarnej sotni" do czołowych przewódców należał Puryszkiewicz, kresowiec rosyjski z Kiszyniowa i Mołdawanin Kruszewan, tu w *Sojuzie Polskawo Naroda* w gronie najzaciętszych rusinizatorów i ukrainożerów spotkamy typowych Rusinów rasowych, postacie o zdecydowanie ukraińskich, prostaczych, wioskowych twarzach, rażących swem nowobogactwem inteligenckiem. Unikamy drastycznych przykładów, zaznaczamy liczne jednakże wyjątki z powyższej *reguły*.

Polska „czarna sotnia", pokrywająca się z pojęciem po kresowemu zinterpretowanego „narodowca" — dmowszczyka, rybarszczyka czy gertycha, oto fabryka ouenowców, wysoki dostawca surowca ukraińskiego dla Berezy Kartuskiej i innych podobnych zakładów, hartujących ducha nienawiści, łamiących odwagę cywilną...

Z punktu widzenia zadań i celów teroryzmu i ośrodków separatyzmu kresowego wszelkich odcieni i barw, hołdujących zasadzie „im gorzej obcoplemieńcom w Polsce, tem lepiej dla walki tych obcoplemieńców z Polską" — działalność polskiej „czarnej sotni" i polskich Puryszkiewiczów jest *dodatnia*. Tak jak z punktu widzenia Lenina i podziemia rosyjskiego po 1905 roku dodatnią, dla zbliżającego się w sposób nieunikniony upadku caryzmu, była akcja *Sojuza Russkawo Naroda i Sojuza Michaiła Archangieła*, pomimo, że „czarna sotnia" reprezentowała „postępowe" idee parlamentaryzmu, podobnie do naszych demo-liberalnych i faszyzujących endeków. To też jesteśmy świadkami cudownego, ale zarazem najnaturalniejszego zjawiska, że żaden Puryszkiewicz polski nie zginął z ręki terorysty, zginęli natomiast T. Hołówko, zginął Br. Pieracki w chwili zbliżania się do życia i postulatów ukraińskich. Nie było nawet zamachów na nich, prócz papierowych ataków, łechcących ich ambicje, były natomiast zamachy na wojewodów, na naczelnika Państwa, kuratorów, urzędników, policjantów-wykonawców, Bogu ducha winnych ludzi.

Zgóry odrzucamy w tem miejscu demagogiczny zarzut, jaki nasi dobrze nam znani ze swych łajdackich chwytów polemicznych krytycy uczynić nam gotowi. Oto powiedzą żałujemy, że nie było tych zamachów. Nie żałujemy tego, czego nie było, ale tem więcej żałujemy, że zaszło tyle zamachów, a jeśli zaszło, to m in. dlatego, że *atmosfera tworzona w Polsce przez naszą rodzimą „czarną sotnię" była dla tych zamachów niezbędnym dodatkiem, zewnętrznem usprawiedliwieniem wobec świata dla podziemia ukraińskiego, jego czynów*. Nie żałujemy, że nie by-

ło tych zamachów, bo ich nie będzie. *Oni, wodzowie naszej „czarnej sotni" są potrzebni tym wszystkim siłom, którym zależy na istnieniu w Polsce wojny domowej, wewnętrznego frontu walki. Oni są potrzebni, może nawet chronieni przez wszystkie antypolskie mafje międzynarodowe, ajentury, kliki, stawiskjady i Kominterny.* Wszelkie wątpliwości w tym względzie, to tylko płód naiwności i niezdolności do wczuwania się w cudze rozumowania i suchy rozrachunek naszych wrogów. Oni są potrzebni siłom wrogim Polski tak, jak była potrzebna Katarzynie partja królewska i Targowiczanie, jak grupy konserwatywno-arystokratyczne radżów indyjskich potrzebne są Anglji, jak Herriot, Blum i *dzisiejsze* zbrojenie się Francji potrzebne jest Stalinowi i pacyfistycznemu Litwinowowi.

Na drodze do naprawy stosunków polsko-ukraińskich spotykamy więc ową zaporę „polską", o której fałszywy wstyd zmuszał nas do rzadkich i bardzo oględnych wypowiedzeń się. Ale dziś, graniczące z bezczelną prowokacją wystąpienia tej „czarnej sotni", usiłującej za wszelką cenę przeszkodzić procesowi głębokiej naprawy lub może tylko tworzenia wspaniałych precedensów zbliżeniowych, zapoczątkowanemu przez podróż Ministra M. Zyndram-Kościałkowskiego i jego kontakty z życiem Rusi Czerwonej — nakazują mówić o tem głośno i bez suchotniczych ogródek grzecznościowych. Taki fakt, jak zwierzęce ataki pewnego „katolika" w pewnem „katolickim" organie, skierowane przeciw całemu klerowi grecko-katolickiemu w tej samej chwili, gdy *Minister Rzeczypospolitej* składa wizytę i jest uroczyście rewizytowany przez Metropolitę grecko-katolickiego, takie stwierdzenia, że Ziemia Czerwieńska jest wylęgarnią morderców, wówczas gdy szczególne i wyjątkowe względy bezpieczeństwa publicznego kategorycznie nakazują unikania wszelkiego podniecenia nastrojów, gdy Minister odbywa niemal bez żadnej ochrony podróż inspekcyjną po kraju „morderców", ten Minister, który jest bezpośrednim następcą Gen. Bronisława Pierackiego! Taki fakt jak umieszczenie przez kołtuński i czarno-secinny „Kurjer Lwowski" artykułu „*Bijemy na alarm*" (z dn. 8 lipca 1935 r.) przez jakiegoś *Tad. de H.*, toć to jest posunięcie, którego nie wymyśliłby najlepszy ajent G.P.U.-rezydent w „terenie"!

A może to wyjątek, może traf, ślepy przypadek? Nie, to jest znowu tylko i jedynie zdekonspirowanie się pewnego kompleksu, takie same jakie mieliśmy w wypadku owego chłopka-złodzieja, naiwnego w swej prostocie i szczerości, to jest zdekonspirowanie się kompleksu kolonizatorskich instynktów endeckiej szajki dmowszczyków, rybarszczyków i gertychów, pragnących z kulturalnej, pełnej pięknych historycznych reminiscencyj Rusi Czerwonej zrobić dziki amerykański Daleki Zachód, Mandżurję, Abisynję czy inne Kongo. To jest zdekonspirowanie się mimowolne, wywołane przez niepokój, że dzisiejszy stan zamętu może zniknąć, że tak lubiana przez rosyjską „czarną sotnię" *mutnaja woda* (woda mętna) może się oczyścić i rybkę trzeba będzie łapać w sposób należyty, a nie rękami, że okres historycznych przywilejów (de facto) może się skończyć, mniejsza o to, że razem z tem skończy się stan zapalny i usunie się nareszcie ostatnie wielkie źródło upadku Polski królewskiej, źródło dawnych „buntów", wojen kozackich, interwencyj rosyjskich, walk religijnych i innych tradycyjnych na kresach wschodnich Rzeczypospolitej rzeczy. O te rzeczy ferajnie „narodowej" nie chodzi. Bez przesady! Przecie naczelny, stołeczny, nie jakiś tam stanisławowski głosik prowincjałów i mamutów, a centralny, czołowy organ „Myśli Narodowej" propaguje kult polskiej *gentry* (zaścianka) i dzisiejszość chce wyprowadzać z najbliższego dnia wczorajszego, tego dnia „*Genealogji współczesności*" tak surowo, wprost testamentarnie scharakteryzowanej przez sędziwego Aleksandra Świętochowskiego [1])!

Jeśli jednak rozwodziliśmy się tak długo nad przykładem prowokacyjnego zachowania się „Kurjera Lwowskiego" to nie dlatego aby nam brakowało przykładów innych i niestety... podobnych. Jest ich zadużo. Są one niejednokrotnie tak ukryte i zawoalowane, że tylko wprawne oko może je wykryć. Czasem te głosy prowokacyjne potrafią, niczem niedostrzegalny zarazek infekcyjny, wygodnie ulokować się w organach bezprzykładnych optymistów i zasiewać tam czarny pesymizm, „uprzedzając", „rozsądnie rozważając"... Całej jednak tej „bogobojnej" pracy, pomniejszania gmachu duchowego zespolenia obywateli Rzeczypospolitej wobec idei Państwa, całej tej pracy jątrzenia i judzenia, grania na nerwach i najniższych instynkach masy, skłonnej, jak każda masa wschodnio- i środkowo-europejska do emocji na widok pierza z piernatów żydowskich, niczem śnieg zapruszających ulice, do tłuczenia szyb i lad sklepowych, do pochodów i nastrojów, na instynktach tej oto wschodnio-południowej masy polskiej gra od lat spokojnie i niewzruszenie, dyryguje bezkarnie krakowski t. zw. Pałac Prasy, zaśmiecający setkami tysięcy „IKC-ów" i „Tajnych Detektywów" dawny zabór austrjacki, atmosferę dziś bezduszną tego zaboru podtrzymujący, a nawet zdobywający dla siebie inne tereny.

Pisaliśmy już na tych stronicach o dekadencji polskiej myśli politycznej na Rusi Czerwonej, tłumacząc to zjawisko intelektualną pauperyzacją terenu, spowodowaną przez masowy exodus najwybitniejszych, ideotwórczych sił do Warszawy i innych ośrodków i centrów Polski po odrodzeniu się naszej państwowości. Dodamy, że wiele najczystszych postaci odeszło w zaświaty, spoczęło na cmentarzu Obrońców Lwowa, pomarło zżarte trudami wojny już za dni naszych. Propagowaliśmy politykę niewyławiania wybitnych jednostek z Kresów na rzecz Warszawy, stwierdzaliśmy potrzebę udzielania tych jednostek, niejako wypożyczania ich Kresom. Myśli nasze znalazły dziś licznych zwolenników. Dziś jednakże stwierdzamy jeszcze jedno zjawisko — silny kryzys moralny naszego polskiego społeczeństwa kresowego. Znajduje się on w naturalnej łączności z kryzysem intelektualno-ideowym. Tam bowiem, gdzie intelekt jest niski, moralność zawsze będzie zbliżoną do typu morale sienkiewiczowskiego Kalego. I dlatego wydobywając i określając jeszcze jedną przeszkodę, do naprawy stosunków polsko-ukraińskich, podnosimy konieczność walki o duchowe oczyszczenie naszej masy kresowej, o ideał Polaka-Kresowca.

---

[1]) Tygodnik „Prosto z mostu" Nr. Nr. 5 — 15, Rok 1935.

O pełnokrwistych rycerzy kresowych, skąpanych w tajemnicy losów Polski — odrodzonego przedmurza Occidentu, o duchowych powiększycieli Rzeczypospolitej, murem kamiennym stojących na forpocztach i ofiarnością swą tworzących zalążki wielkości i potęgi naszej — potrzeba nam walczyć i zwyciężyć.

Nie jesteśmy defetystami!

(P. Stanisławowi Głąbińskiemu w odpowiedzi).

Były senator, były minister spraw zagranicznych, profesor wreszcie i sędziwy działacz społeczny — p. Stanisław Głąbiński uległ niewątpliwie podszeptom jakichś kieszonkowców politycznych, łącząc pracę „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" z kwestjonowaniem integralności granic Rzeczypospolitej Polskiej. („Romantyzm czy defetyzm kresowy" — „Kurjer Poznański" Nr. 252 z b. r.). Pozatem ten siedemdziesięcioletni, zasłużony, a tak naiwny i pochopny do chwytania plotek i ich publicznego „miarodajnego" powtarzania, polityk, zarzucał nam reprezentowanie idei federacyjnej i wreszcie defetyzmu.

Z łotrowską sugestją na temat kwestjonowania przez nas całości granic Rzeczypospolitej — jak ze wszelkiem łotrowstwem nie dyskutujemy. Nie zatrzymamy się również nad kwestją rzekomego propagowania idei federacyjnej. Oświadczamy, że każdemu, ktokolwiek zgłosi się do redakcji z dowodami w ręku o propagowaniu przez „Biuletyn Polsko-Ukraiński" idei federacyjnej, wypłacimy sumę jednorazowych poborów senatora, profesora uniwersytetu i ministra spraw zagranicznych razem wziętych. Zatrzymamy się jednak chwilkę nad zarzutem defetyzmu i p. Głąbińskiemu (wierząc w jego dobrą wolę i nie wątpiąc iż stał się jedynie ofiarą plotek rozsiewanych przez anarchistycznych typków) wyjaśnimy nasze stanowisko w tym względzie.

Dostrzegamy wielki dorobek Polski Odrodzonej, obserwujemy z najżywszem odczuciem fakt naprawiania zasadniczych wad ustrojowych Polski z okresu upadku i największej słabości w XVII i XVIII wiekach. A więc wyniesienie władzy wykonawczej i Głowy Państwa, w sposób o jakim śnić jedynie mógł Stefan Batory, powstanie siły zbrojnej, dorównywującej najlepszym wzorom narodów współczesnych, skończenie wreszcie z anarchją i grupowem oraz jednostkowem liberum veto. Że przytem nie jesteśmy narodowcami w znanym sensie „Myśli Narodowej", że miast kultu polskiej gentry zaściankowej żywimy kult dla okresów heroicznych Polski i tych wspaniałych postaci, które z tą gentry nieustannie o wielkość Rzeczypospolitej toczyły walki — więc wszystkie drobne, a jakżeż liczne i nieuniknione braki i wady aktualnej współczesności polskiej nie zasłaniają nam obrazu budowli nowego, lepszego stanu rzeczy, opartego na wymienionem już usuwaniu rumowisk sejmowładztwa, króla malowanego i królików rzeczywistych i tej siły „zbrojnej" — pospolitego ruszenia, paktującego z dowództwem i tego lizusostwa wobec „silnych", dziedziczonego dziś przez obóz frankofilski i rusofilski i t. d. i t. d...

Jeśli można w stosunku do nas użyć określenia defetystów, to chyba w formie trick'u dla ukrycia istotnego defetyzmu tego obozu politycznego w Polsce, który do współczesnej, „sanacyjnej" rzeczywistości odnosi się z największym krytycyzmem i nieufnością, który wszystkie posunięcia i zamierzenia potępia zgóry, przyklejając do nich etykietę „radosnej twórczości", nie mając przytem żadnych zdobyczy i osiągnięć do pokazania, prócz gołosłownego i pustego: „Gdybyśmy byli u władzy, tobyśmy pokazali"!

Nie będziemy się jednak zbytnio rozwodzić nad bezpodstawnością zarzutu defetyzmu ze strony p. Głąbińskiego, jak nie zatrzymamy się dłużej nad nielogicznością samego tytułu jego artykułu, świadczącego, że autor na wstępie zastanawiał się nad tem czy do nas doczepić epitet romantyków czy też defetystów, że nie uświadamiał sobie niemożności oskarżania kogoś treścią „oskarżeń" nawzajem się wykluczających, defetyzm bowiem wyklucza romantyzm a romantyzm — defetyzm.

Wróćmy jednak do rzeczy. Stwierdzając postęp i zdobycze, reprezentujemy w obozie naprawy Rzeczypospolitej jeszcze jedną dziedzinę, oczekującą na wydarcie jej światu automatyzmu historycznego. Jest to dziedzina stosunków narodowościowych w Polsce, pokrywająca się w 90% z zagadnieniem Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej. Stoimy na stanowisku, że zagadnienie to, stojące otworem, jest naszą piętą achillesową i wespół z problematem zdobyczy i odcinków naprawionych stanowi nożyce, szeroka rozwartość których nakazuje nam bić w dzwon trwogi. I jeśli tę czynność wykonujemy z energją, zapałem i... radośnie, czyli bez pesymizmu i defetyzmu, to właśnie dlatego, że widzimy drugi koniec nożyc rzeczywistości naszej wysoko wzniesiony. (Pomijamy tu oczywiście zagadnienie ekonomiczne, stanowiące zupełnie odrębną dziedzinę).

Nasz głęboki optymizm, każe nam wierzyć, że i dziedzina kresowych chorób zostanie naprawiona. Nie odrazu i z trudem, z ofiarami, ale zapewne za naszego życia. Stanie się to, bo stać się musi, bo poczucie racji i interesu stron obu zwycięży, bo jątrzące dziś pierwiastki egoizmu wszelkich obrońców przywilejów dla skazanych na śmierć, bo niezdolnych do walki, odłamów polskości kresowej, ustaną, zginą, same siebie zniszczą, bo zdobywanemi przywilejami pozbawią dekadenckie ośrodki polskości wszelkich sił żywotnych, bo ukraińskie siły zahartują i w antypaństwowem poczuciu niesprawiedliwości utwierdzą.

Wierzymy w narodzenie się nowego polskiego rycerstwa kresowego, dla którego ideałem będzie mnich bez habitu — Mohort, jego pionierskie wyrzeczenie się i ofiarność. Wierzymy, że znikną wołania za datkiem „bom Polak", że kooperatywa polska tak samo dobrze i bez sztucznego odżywiania rozwijać się będzie jak ukraińska, że ofiarny inteligent polski tak samo, jak jego kolega ukraiński za „nędzne" 60 złotych miesięcznie pójdzie do pracy wśród rozrzuconych polskich osiedli kresowych, (jak to już niektórzy księża djecezji pińskiej czynią na Polesiu), że stając się nie dłużnikiem wobec Państwa, a wiernym synem ojczyzny, pójdzie na podbój nieprzyjaznych wobec idei Państwa naszego, dusz obcoplemiennych i walcząc o sprawiedliwość i równość faktyczną wszystkich — dokona zespolenia z Państwem kresowych i obcych żywiołów Polski. Wierzymy, że skończy się zasłonięte frazesem patrjotycznym, skamlanie o „pomoc" ze strony Państwa, a zacznie się ofiarne służenie sprawie wielkości ojczyzny.

Z tą romantyczną wiarą idziemy do zwycięstwa i w powiązaniach tego co polskie, z tem co jest kresowem i obco-

plemiennem szukamy źródeł wielkości Polski, bo takie jest prawo natury, bo takie są źródła genjuszy naszych i symbolów potęgi naszej: Mickiewicza i Słowackiego, Żółkiewskiego i Chodkiewicza, Sobieskiego i Jagiellonów, Kościuszki i Piłsudskiego.

Nie zrównoważy ich rentjer wielkopolski, ani dr. Marcinkowski, ani heroiczna upartość Drzymały, ani niemiecki styl Poznania.

Tak jest i tak będzie, trzeba się z tem zgodzić i w myśl tych prawd żyć i działać. W imię Polski Wielkiej i Potężnej ofiarą i oddaniem Polaków oraz rzetelnością i wdzięcznością jej obywateli obcoplemiennych.

Po podróży ministra Kościałkowskiego na południowym wschodzie

Lwów, dnia 29 lipca 1935.

Sfery polityczne i opinja publiczna, zwróciły ostatnio szczególną uwagę na teren trzech województw południowo-wschodnich. Aktualność i ważność terenu podniósł minister spraw wewnętrznych p. Kościałkowski, który w towarzystwie dyrektora departamentu politycznego Kaweckiego i naczelnika wydziału narodowościowego Suchenka-Sucheckiego przeprowadził lustracje trzech województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego.

Podróż ministra spraw wewnętrznych odbyła się w wyjątkowo korzystnych warunkach. P. minister przyjechał na teren trzech województw z bogatym materjałem, jaki zdobył w Warszawie na podstawie raportów, sprawozdań i szeregu rozmów z przedstawicielami administracji i społeczeństwa. Minister postanowił w terenie bezpośrednio u ludności i w urzędach, sprawdzić wszystko to, co mu podają akty. Oczywiście, ministra interesowało głównie zagadnienie narodowościowe, etapy możliwości współżycia i współpracy polsko-ukraińskiej, określanej nazwą: „normalizacja stosunków".

Czy jest już w t o k u taka normalizacja stosunków polsko-ukraińskich? Czy można wierzyć, że ziemie południowo-wschodnie, będą mogły dawać przykład aktywności całego społeczeństwa, aktywności gospodarczej i kulturalnej?

Aby na te pytania odpowiedzieć, trzeba rozpatrzyć fakty. Wnioski pozostawmy ocenie tych czynników, które potrafią je wysnuwać, wnioski pozostawmy normalnemu trybowi życia.

Minister Kościałkowski wśród szeregu wizyt, pojechał do pałacu metropolity Szeptyckiego, aby odbyć z nim rozmowę. Stwierdzić można, że obaj dostojnicy, szef administracji, kierownik wielkiego resortu spraw wewnętrznych i metropolita, kierujący miljonami dusz, odbyli szczerą rozmowę, komunikując sobie swe spostrzeżenia, troski i plany. Troski dotyczyły zbliżenia obu społeczeństw, które żyją i żyć muszą obok siebie w granicach Państwa polskiego.

Rewizyta ks. metropolity Szeptyckiego u ministra Kościałkowskiego we Lwowie nie nastąpiła w formie zdawkowej grzeczności przez posłanie karty wizytowej. Ks. metropolita podkreślił wobec społeczeństwa polskiego i ukraińskiego chęć serdeczniejszej formy rewizyty ministra, bo pomimo złego stanu zdrowia sam pojechał samochodem do pałacu wojewody. Wiemy, że gdy ks. metropolita wjechał do pałacu, ks. kanonik Kowalskyj udał się na górę do p. ministra, aby zgłosić rewizytę ks. metropolity, który oczywiście nie mógł opuścić samochodu — zszedł natychmiast na dół do samochodu przedstawiciel p. ministra dyrektor p. Kawecki, który podziękował za odwiedziny i usprawiedliwił nieobecnego w pałacu ministra. Ks. metropolita odjechał do swej rezydencji wśród obecności dużego grona osób, obserwujących tę niezwykłą ze względu na stan zdrowia ks. metropolity rewizytę.

Minister Kościałkowski odbywając lustrację trzech województw południowo-wschodnich, badał wszędzie nastroje ludności polskiej i ukraińskiej, starając się zapewne zdobyć jak najbogatszy materjał dla swych spostrzeżeń i zamierzeń w kierunku normalizacji stosunków. Na całym terenie, panował spokój i normalna praca. Ostra walka narodowościowa, ustąpiła miejsca spokojowi i pogłębianiu wzajemnych dobrych stosunków.

Punktem centralnym pobytu ministra Kościałkowskiego na ziemiach południowo-wschodnich, było wielkie przyjęcie u wojewody lwowskiego Beliny-Prażmowskiego. Można je nazwać wielkiem, bo przybyło do pałacu wojewody blisko 200 osób, reprezentujących wszystkie sfery miasta i Kraju. Bacznie obserwowaliśmy to wszystko, co się tam działo. A działo się bardzo wiele. Trzeba przyznać szczerze, że pałac wojewody lwowskiego, ongiś pałac namiestnikowski, który nierzadko gościł koronowane głowy, zatętnił nowem życiem. Można było po raz pierwszy od lat kilkunastu zobaczyć w salonach recepcyjnych wspólnie zebraną elitę społeczeństwa polskiego i ukraińskiego. Najwybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa polskiego i ukraińskiego, znaleźli się pod jednym dachem w obliczu p. ministra i trzech wojewodów południowo-wschodnich, wśród swobodnego nastroju towarzyskiego.

Nie wahamy się stwierdzić, że przyjęcie towarzyskie u p. wojewody lwowskiego, wydane z okazji pobytu ministra Kościałkowskiego na terenie Rusi Czerwonej stało się wydarzeniem politycznem dużej wagi i mocnym precedensem w pogłębieniu stosunków polsko-ukraińskich.

Bezpośrednie zetknięcie się elity politycznej, kulturalnej i gospodarczej polsko-ukraińskiej na gruncie towarzyskim, niejako pod protektoratem p. ministra Kościałkowskiego, stało się dowodem, że bezpośrednia wymiana wzajemnych opinij, wzajemne bliskie poznanie i kontakty, mogą dać niezwykle duże i cenne rezultaty. Na czoło tych rezultatów wysuwają się kwestje gospodarcze, dobrobyt Kraju i całego społeczeństwa. Życie gospodarcze nie znosi niejasnych sytuacyj, chowa się przed wstrząsami.

Kraj wielkich możliwości, bogate ziemie południowo-wschodnie mogą tylko zyskać przez uporządkowanie stosunków narodowościowych. Trzy województwa południowo-wschodnie, bogate w dobrą ziemię, posiadające olbrzymi kapitał w lasach, zdrojowiskach, turystyce, rolnictwie i t. d. — mogą dużo zyskać, gdy oba społeczeństwa polskie i ukraińskie, wystawią do pracy publicznej najlepsze swe talenty, gdy oba społeczeństwa uczynią wszystko, by Kraj, gospodarczo podnieść. P r a c a w t y m k i e r u n k u p o w i n n a b y ć p r o g r a m e m n a n a j b l i ż s z ą p r z y s z ł o ś ć.

St. Z.

Lieber Krumholz

Przed Wszechukraińskim Kongresem Narodowym

Geneza myśli kongresowej.

Myśl Wszechukraińskiego Kongresu nie jest nowa. Wyłoniła się już kilkakrotnie po wojnie światowej, starając się wciągnąć w swą orbitę wszystkie odłamy narodu ukraińskiego. Pierwsza próba zwołania tego Kongresu datuje się jeszcze z r. 1921, gdy we Wiedniu usiłowano stworzyć Ogólną Ukraińską Radę Narodową. Próba ta jednak nie doczekała się pełnej realizacji. Na jej niepowodzenie złożyły się liczne przeszkody natury politycznej i ogromna różnica poglądów zachodząca wówczas pomiędzy poszczególnemi ugrupowaniami ukraińskiemi. Od tego czasu wypływała myśl Kongresowa kilkakrotnie na łamach prasy emigracyjnej.

Z rozmowy z sekretarzem komitetu przygotowawczego Kongresu *b. posłem d-rem Lubomirem Makaruszką* dowiadujemy się dalszych ciekawych szczegółów o biegu i losach myśli kongresowej.

Idea Kongresu zaktualizowała się znowu w ostatnich latach. Przybrała kształty realnego projektu w lipcu 1933 r. Projektodawcą był jeden z emigrantów ukraińskich w Czechosłowacji, jego projekt podtrzymał amerykański korespondent „Diła", który zainicjował w tej mierze szeroką dyskusję. Dyskusja — rzecz zrozumiała — ograniczyła się do łamów prasy ukraińskiej. Trwała ona przez cały rok 1933. Brały w niej udział niemal wszystkie pisma ukraińskie w Galicji i ośrodkach emigracyjnych (Bukowina, Czechosłowacja, U. S. A, Kanada, Francja, Jugosławja i t. d.). Rozmówca mój podaje mi interesującą cyfrę: ukazało się w tej sprawie 70 artykułów w 16 różnych pismach.

Przyczyny zwołania Kongresu.

Wszechukraiński Kongres Narodowy będzie pierwszym w dziejach światowym areopagiem narodu ukraińskiego. Myśl jego wypłynęła przedewszystkiem z głębokiej potrzeby *narodowej konsolidacji społeczeństwa ukraińskiego.*

Od chwili utraty niezawisłości państwowej najaktualniejszem zagadnieniem życia ukraińskiego była sprawa konsolidacji. Poświęcano jej wiele uwagi, starano się oprzeć ją na rzeczowej platformie, ale wszystko rozbijało się o mocne zróżniczkowanie poglądów poszczególnych partyj na problemy ukraińskiej walki wyzwoleńczej.

Trzeba było dopiero silnego ciosu w postaci wielkich prześladowań i dławienia przez władze sowieckie poczucia narodowego 33 miljonów Ukraińców, żyjących na zadnieprzańskiej Ukrainie, by sprawa konsolidacji odżyła i przyoblekła się w realne formy.

Głównym promotorem więc idei Wszechświatowego Kongresu Ukraińskiego były napływające z za Dniepru wieści o głodzie miljonowych rzesz ukraińskich, o przesiedlaniu gwałtem chłopów ukraińskich z Ukrainy na Sybir, o masowem wywożeniu „kontrrewolucjonistów" na wyspy sołowieckie i t. p. Silna reakcja na to wszystko rozpoczęła się w świecie ukraińskim bezpośrednio po samobójstwie członka „rządu" Ukrainy Sowieckiej Skrypnyka, który odszedł dobrowolnie ze świata na znak protestu przeciw uciskowi swych braci. Po wszystkich ośrodkach ukraińskich rozlała się wówczas fala protestów. Proklamowano jedyną w swoim rodzaju akcję ratowania Wielkiej Ukrainy. Akcja ta obok Ukraińców w Polsce objęła również całą światową emigrację ukraińską. Powstały specjalne Ukraińskie Komitety Ratunkowe, których zadaniem było informowanie opinji o stosunkach panujących na sowieckiej Ukrainie. Akcja ta prowadzona była jednolicie i we wzajemnem porozumieniu wszystkich centrów ukraińskich. Z niej wyłoniła się też wkrótce myśl zwołania Światowego Kongresu.

Obok tych przyczyn głównych i bezpośrednich istnieje jeszcze cały szereg motywów pośrednich, przemawiających za koniecznością zwołania tego Kongresu.

A więc przedewszystkiem potrzeba uzgodnienia ukraińskiej myśli politycznej, ujednostajnienia dróg polityki ukraińskiej i form dążeń niepodległościowych, konieczność usunięcia nieporozumień pomiędzy poszczególnemi partjami, potrzeba wzajemnego informowania o życiu Ukraińców w poszczególnych krajach, nieodzowna konieczność nawiązania bliższego kontaktu pomiędzy poszczególnemi ośrodkami ukraińskiemi, ustalenie wytycznych dla dalszego procesu gospodarczej regeneracji i t. p.

Struktura i skład Kongresu.

Kto weźmie udział w Kongresie? Jaki będzie jego skład? Dr. Makaruszka daje mi na to wyczerpującą odpowiedź:

W Kongresie wezmą udział przedewszystkiem przedstawiciele wszystkich partyj ukraińskich działających na terenie Polski i zagranicą, dalej posłowie i senatorowie partyj ukraińskich, posiadających swe przedstawicielstwa w parlamentach poszczególnych krajów, członkowie b. Centralnej Rady Ukrainy, członkowie b. Rady Narodowej w Stanisławowie oraz przedstawiciele różnych dziedzin życia ukraińskiego (zrzeszeń gospodarczych, kulturalnych, rolniczych i t. p.).

Z politycznych stronnictw ukraińskich biorą udział w pracach przygotowawczych Kongresu przedewszystkiem przedstawiciele czterech partyj krajowych: U. N. D. A., Ukraińskiej Socjalistycznej Radykalnej Partji, Ukraińskiej Narodowej Obnowy i Ukraińskiej Socjalno-Demokratycznej Partji.

— A Front Nacjonalnoji Jednosty — Palijewa?

— Nie weźmie udziału w Kongresie. Stanowisko tego ugrupowania wobec idei światowego Kongresu jest nawskroś negatywne.

— Czem p. Palijew to tłumaczy?

— Motywy wysuwane przez tę partję nie wytrzymują krytyki. Głównym argumentem jest tu zdanie, że Kongres *inspirowany przez partje polityczne nie jest odzwierciadleniem właściwego układu sił narodowych.*

Z zagranicznych stronnictw ukraińskich zgłosiły swój udział: Partja Radykalno-Demokratyczna, Partja Socjalistów Rewolucjonistów (S. R.-ów), Socjalna Demokratyczna Robotnicza Partja, Ukraińska Narodowa Partja z Bukowiny.

Sprawę dalszych reprezentacyj rozwiązano w ten sposób, że w Kongresie poza partjami politycznemi wezmą też udział przedstawiciele wszystkich ziem, zamieszkałych przez Ukraińców, oraz ośrodków emigracyjnych. Wymienić tu należy: Ruś Czerwoną, Wołyń, Czechosłowację, Rumunję, Brazylję, Argentynę, Francję, Jugosławję, Kanadę, Stany Zjednoczone i Mandżu-Kuo.

Jak z powyższego wynika, nie biorą w Kongresie udziału stronnicy Palijewa, Skoropadskiego oraz skrajni nacjonaliści.

Odnośnie Ukraińskiego Sojuzu Chliborobów Derżawnykiw (Skoropadskiego) informuje mnie p. poseł dr. Makaruszka:

Absencja tej partji wypływa z jej założeń ideowych. Głoszą one, że osnową narodowego zjednoczenia musi być zasada autorytetu. Dla tej partji jedynym naczelnym autorytetem jest osoba b. hetmana i dynastycznego hetmanatu. A, że Kongres nie może odbywać się pod naciskiem jednej osoby woleli hetmańcy zrezygnować z udziału w nim.

Ze strony licznych jednak członków tej grupy czynione są starania o nakłonienie kierownictwa przecież do udziału w Kongresie.

Problemy Kongresu.

Jakie będą zasadnicze zagadnienia, któremi Kongres się zajmie?

Inicjatorom Kongresu idzie głównie o to, by były w nim reprezentowane wszystkie kierunki polityczne, stojące na gruncie narodowo-ukraińskim.

W ramach Kongresu odbędą się również narady działaczy kulturalnych, oświatowych i gospodarczych celem omówienia interesujących ich problemów i stworzenia wspólnej platformy pracy dla tych dziedzin w rozmaitych krajach.

Osią obrad Kongresu będą jednak przedewszystkiem zagadnienia polityczne. Prawdopodobnie ogłosi Kongres manifest do narodu ukraińskiego. Omówi się też cały szereg spraw natury organizacyjnej. Kongres wyłoni Egzekutywę Narodową, której zadaniem będzie normować w przyszłości życie Ukraińców. Położone też zostaną podwaliny pod stworzenie ogólno-ukraińskiego funduszu narodowego.

Prace przygotowawcze.

Toczą się one od początku 1934 r. Inicjatywę do ich rozpoczęcia dało U. N. D. O., które w styczniu ub. roku powzięło na swym Krajowym Zjeździe uchwałę, wyrażającą pozytywne nastawienie wobec idei Kongresu i polecającą swej reprezentacji parlamentarnej zrealizowanie tej myśli. Kierownictwo U. N. D. O. opracowało ogólne tezy polityczne, przekładając je pozostałym partjom. Tezy te stanowią platformę polityczną Kongresu i są tak zredagowane, iż umożliwiają udział w Kongresie wszystkich ukraińskich kierunków i grup. Podkreślają one przedewszystkiem fakt, że naród ukraiński odrodzić się może tylko w granicach samodzielnego państwa, że państwo to zapewni wszystkim swoim obywatelom bez względu na narodowość rasę i wyznanie — pełne równouprawnienie i t. p.

Kongres odbędzie się prawdopodobnie w pierwszych miesiącach 1936 r. w jednem z miast szwajcarskich.

Głosy o Kongresie.

Reakcja opinji światowej w sprawie Kongresu była dość słaba, głównie z tego powodu, że i w ukraińskiej prasie pisało się dotychczas dość mało o przygotowawczych pracach kongresowych.

Ostro zaatakowała Kongres prasa bolszewicka w Sowietach i bolszewizująca zagranicą. „Zareagował" również gwałtownie „rząd" sowieckiej Ukrainy, którego „premjer" Lubczenko zaatakował Kongres w mowie, wygłoszonej na Wszechzwiązkowym Zjeździe Sowietów — traktując całą sprawę jako próbę zbrojnej interwencji przeciw Związkowi Sowieckiemu.

Ułasa Samczuka „Wołyń"

(Powieść — kronika w 3 częściach. Cz. I.).

Świeżo nagrodzona powieść Samczuka o życiu chłopów wołyńskich przed Wielką Wojną jest pierwszorzędnem zjawiskiem artystycznem. Autor ma wielki talent epicki i wybornie zna psychologję chłopską i chłopskie życie. Duży dar narracyjny Samczuka sprawia, że powieść tę czyta się jednym tchem.

Punktem wyjścia dla tej „kroniki" przedwojennej Wołynia są dzieje chłopskiej rodziny Dowbenków. Stary Matwij, ogromny, milczący zamknięty w sobie, nawskroś prawy, w pocie czoła karczuje, orze i sieje, przedstawiając niejako symbol wiejskiego głodu ziemi. Żona jego Naśtia, kobieta serdeczna, ograniczona, zapracowana i zawsze stroskana, ledwo może znaleźć czas na doglądanie przedsiębiorczych chłopaków, z których średni, Wołodko, predestynowany jest widocznie na bohatera powieści. Od jego rozważań: „Dokąd płynie ta rzeczka?" pochodzi tytuł pierwszej części owej kroniki wołyńskiej.

A chłopaka wciąż interesuje przyczyna i ciąg dalszy wszystkiego — wszechrzeczy. Ojciec, dbały o dobro i przyszłość rodziny, wielce pracowity, ale zwięzły w mowie, niewiele może znaleźć czasu na rozmowę z rozwiniętym nad wiek synem. Nie na wszystkie nawet jego zapytania zdoła znaleźć odpowiedź.

Imponuje jednak synowi wytężona praca ojcowska i wola ojca, silny jego charakter, prawość i, pomimo pozorów szorstkości, dobroć.

Wołodko zaczął się uczyć z własnej inicjatywy, później zaś w upragnionej szkole, wybił się na pierwsze miejsce.

Jego radością z osiągniętych przez ojca wyników w pracy na roli, a przezeń na terenie szkolnym, radością i dumą przepełniona jest ostatnia strona pierwszej części „Wołynia".

Samczuk systematycznie i delikatnie zarysował w owej pierwszej części sprawę poglądu bohaterów, t. j. ojca i syna Dowbenków na ich naród i państwo, w którem żyją. Były to przecież czasy przedwojenne, w których propaganda na rzecz uświadomienia ukraińtswa mogła tylko skąpe notować wyniki. Wielka Wojna i Rewolucja (tak właśnie brzmi tytuł II części „Wołynia") przebudziły samopoczucie narodowe chłopów ukraińskich, a okres t. zw. „ukrainizacji", prowadzonej zrazu przez Sowiety, niewątpliwie dodał oliwy do ognia.

W powieści Samczuka występuje chłop wołyński właśnie takim, jakim był przed wojną.

Ma on silne poczucie odrębności „chachłów" od „kacapów" i sentyment wyraźny do ludzi swoich, dopatrując się w nich nawet pewnej wyższości nad kacapami. Ale uświadomienia prawdziwego jeszcze nie ma. Wciąż, mówiąc o całości, wyraża się „Rasieja" — o Ukrainie nic tam nie słychać.

Car i bezpośredni przodkowie jego na tronie — oto dla

tych chłopów wołyńskich teraźniejszość i przeszłość ojczysta.

Takie też głównie wiadomości szerzyło tam niższe szkolnictwo, stosując umiejętnie, niejako ubocznie i pośrednio, rusyfikację.

W „powieści — kronice", traktowanej po epicku, oddano po mistrzowsku ten stan chaosu w głowach zmęczonych pracą codzienną i zaabsorbowanych chłopów, oraz te metody szkolnictwa rosyjskiego.

Powoli ma tam dojrzewać idea i kwestja ukraińska.

Tło podmalowano szeroko, spokojnie — jak zaznaczyłem już, — z dużym talentem.

Dokładny obraz życia codziennego gospodarzy wołyńskich, wysiłki ich o każdej porze roku, starania o zdobycie nowego szmatu ziemi, kłopoty i walka z niemi — oto tło.

Ale jest i idea wyższa — i tę udało się autorowi uplastycznić.

Rozwój myśli człowieka od lat jego najrańszych — to okazja do ciekawych eksperymentów artystycznych.

Ułas Samczuk potrafił stronie noetycznej małego Wołod'ka Dowbenki — robionego przez Rosjan „Dawbienką" — dać wartość prawdziwą i owiać ją zarazem tchem poezji.

W powieści jego nie podano nam niczego „do wierzenia" — wszystko udokumentowano logiczną jej budową.

Stanął przed nami w całej prawdzie życiowej i artystycznej chłop przedwojenny wołyński wraz ze swojem potomstwem, a rzetelność obrazu, który go przedstawił, jest tak dużej wartości, iż stwierdzić należy, że powieść „Wołyń" nagrodzono bardzo słusznie. Wyszła ona we Lwowie jako nr. 2 Bibljoteki „Dzwonów" (odb. z lit.-nauk. pisma „Dzwony" — r. 1932).

Dr. fil. i dr. praw Jerzy Pogonowski.

VARIA

Dr. Kość'. Lewyćkyj o ś. p. M. Bobrzyńskim

Znany polityk ukraiński, były prezes parlamentarnego klubu ukraińskiego w Wiedniu oraz b. premjer rządu Z. Ukr. Rep. Ludowej, dr. K. Lewyćkyj, zamieszcza w „Dile" (z dn. 17 lipca b. r.) wspomnienia osobiste, poświęcone zmarłemu niedawno prof. M. Bobrzyńskiemu, b. namiestnikowi Galicji.

„Zmarły niedawno dr. Michał Bobrzyński zasłużył, byśmy wspomnieli go dobrem słowem. Dlatego uważam za swój obowiązek obywatelski podać pewne wspomnienia o ś. p. dr. Bobrzyńskim, który należał do najrozumniejszych jednostek wśród Polaków i najsprawiedliwszych wobec Ukraińców. Wypowiadam to nie jako przypuszczenie, lecz jako świadek naoczny, który miał okazję z nim pracować. Dr. Bobrzyński przyszedł do Lwowa na zastępcę prezydenta Krajowej Rady Szkolnej i był jej rzeczywistym prezydentem. Poznałem go z wystąpienia w sejmie krajowym we Lwowie w 1885 r., podczas debaty nad wnioskiem szkolnym Juljana Romanczuka. Wtedy wystąpili w sejmie tacy matadorzy szlacheccy, jak Torosiewicz i Golejewski, którzy powyciągali swe armaty polityczne, jakoby jest tu jeden lud, a tylko kilku nihilistów powoduje niepokój i ciągnie go do schizmy i Moskwy. Po nim wystąpił Antoni Małecki, znany profesor Uniwersytetu we Lwowie z propagandą utrakwizmu w szkołach, a przeciwko niemu spośród wszystkich Polaków wystąpił dr. Michał Bobrzyński i wykazał prof. Małeckiemu, że fałszywie interpretuje art. 19 austrjackiej ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 r. i m. in. wypowiedział następujące znamienne słowa: „Pozwólcie Rusinowi chodzić do ukraińskiej szkoły i zdobywać tam pełne wykształcenie; dajcie mu możność przekonania się, że istnieje naprawdę literatura ukraińska, i że istnieje ukraiński język literacki, a jestem głęboko przekonany, że młodzież w ten sposób wykształcona nie pójdzie za frazesami rosyjskiemi". Z tego przykładu widzimy, jaki był charakter polityczny Bobrzyńskiego, jako profesora-pedagoga i polityka polskiego i to już w 1885 r. Drugiem wystąpieniem Bobrzyńskiego była pamiętna konferencja, która się odbyła 25 maja 1892 r. w Szkolnej Radzie Krajowej we Lwowie, pod jego kierownictwem, jako wiceprezydenta, w sprawie ustalenia pisowni ukraińskiej. Wtedy to postanowiono wprowadzić pisownię fonetyczną w szkołach galicyjskich i w ten sposób zakończono spór ortograficzny, który trwał niemal 50 lat i zakłócał nasze życie narodowe. Po zamordowaniu namiestnika Galicji hr. Andrzeja Potockiego przez Mirosława Siczyńskiego, cesarz mianował 29 kwietnia 1908 r. d-ra Michała Bobrzyńskiego namiestnikiem Galicji, który miał przeprowadzić sanację administracji galicyjskiej. Stosunki między Ukraińcami a Polakami wskutek zamachu na Potockiego bardzo się zaostrzyły, co odbiło się również na naszej polityce, gdyż wśród Polaków wzięła górę polska partja endeków z hasłem zniszczenia Ukraińców. Lecz Bobrzyński nie poszedł tą drogą. Na posiedzeniu sejmu galicyjskiego wygłosił swój program administracji politycznej oświadczając, że represje są wskazane tylko w ostatecznej potrzebie, a dla utrzymania spokoju publicznego istnieje inny skuteczniejszy środek: dobra i sprawiedliwa administracja... Należy tu przyznać, że namiestnik Bobrzyński i marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni byli przekonanymi przeciwnikami rusofilów, a jako ludzie byli zbyt uczciwi, by urządzać takie komedje polityczne, jak importowanie narodowości rosyjskiej do Galicji. Dlatego endecja polska była niezadowolona z polityki namiestnika Bobrzyńskiego i już 12 grudnia 1908 r. studenci wszechpolscy.., obrzucili go zgniłemi jajami, po odbyciu wiecu protestacyjnego przeciwko tworzeniu katedr ukraińskich na uniwersytecie. A gdy w 1910 r. w sejmie galicyjskim posłowie ukraińscy rozpoczęli głośną obstrukcję o reformę wyborczą, posłowie polscy zdumieni byli, że marszałek krajowy Stanisław Badeni nie... udaremnił obstrukcji przez wydalenie posłów ukraińskich z sali sejmowej. Lecz marszałek tego nie uczynił, gdyż wiedział, że namiestnik ma poufny rozkaz z Wiednia zamknięcia sejmu i niedopuszczenia do gwałtu na naszych posłach. W ten sposób zakończyła się sesja przełomowa sejmu galicyjskiego, która ruszyła z martwego punktu sprawę ukraińsko-polską, czego nie zdołały uczynić żadne ugody. O sejmową reformę wyborczą toczyła się dalej przewlekła walka między Ukraińcami a Polakami aż do marca 1913 r. Wówczas zebrało się sejmowe Koło Polskie we Lwowie, i tam mniejszość opozycyjna zaatakowała namiestnika Bobrzyńskiego za jego politykę na korzyść Ukraińców. Namiestnik Bobrzyński bronił tam kompromisowego projektu sejmowej reformy wyborczej i m. in. powiedział: „Niebezpieczeństwo nie polega na radykalizmie ukraińskim, lecz kryje się w rosyjskiej i prawosławnej agitacji, a kto udaremniłby reformę wyborczą, ten musiałby wziąć na siebie odpowiedzialność za dalsze rządzenie krajem". Osta-

tecznie rozbił wtedy kompromisową reformę wyborczą do Sejmu episkopat polski, a namiestnik Bobrzyński natychmiast wyjechał do Wiednia, gdzie złożył raport i podał się do dymisji. Cesarz wówczas postanowił rozwiązać sejm galicyjski, lecz chciał pozostawić namiestnika Bobrzyńskiego na jego stanowisku. Jednakże Bobrzyński nie chciał być mieczem, karzącym własnych rodaków i puścił szlachtę wschodnio-galicyjską w inne ręce"...

Zaprawdę — Syzyfowa praca!

„Warszawski Dziennik Narodowy" opublikował ostatnio artykulik o kwestji ukraińskiej (nie, przepraszam: *o ruskiej!)* p. t. „Syzyfowa praca". W terminologji „ukrainoznawców" endeckich znać tym razem pewien postęp. Nie upierają się już oni przytem, że Ukraińców wogóle niema, a są tylko Rusini. Nie, istnieją jedni i drudzy — dwie też są odrębne kwestje: *ukraińska i ruska.*

Odkrycie to jest dziełem „Warsz. Dziennika Narodowego", natomiast „Administracja polska dotychczas nie rozróżnia dwóch odmiennych kwestyj: ruskiej i ukraińskiej i wpychając całą ludność ruską w czambuł, do obozu ukraińskiego, idzie tem samem na rękę zwolennikom ukraińskiego separatyzmu".

Otóż redakcja „Dziennika Narodowego" wie lepiej, jak rozwiązać skomplikowaną kwestję ukraińską. „Mając do czynienia z terenem o ludności mieszanej, będącej częścią naszego obszaru cywilizacyjnego (ludność częścią obszaru? — red.) i, co bodaj ważniejsze, nierozdzielną częścią naszego terytorjum państwowego (znowu: ludność częścią terytorjum? — red.), musimy starać się, aby stawał się on coraz bardziej jednolity i nabierał coraz więcej charakteru polskiego". Bardzo ładnie wydeklamowane, ale jak to osiągnąć?

I na to domorośli mężowie stanu z redakcji „Warszawskiego Dziennika" mają gotową receptę. Przedewszystkiem mówią czego nie zrobią. A więc: „Nie znaczy, abyśmy szli do tego celu przez eksterminację ludności miejscowej pochodzenia ruskiego". Broń Boże! Jak można endeków posądzić o coś podobnego. Oni chcą tylko „w myśl słusznych i mądrych naszych tradycyj politycznych — asymilować tę ludność cywilizacyjnie i politycznie — i nie popierać ukrainizmu".

Program godny mężów stanu. Cóż kiedy najlepszym jego synonimem są dwa skromne słówka: *„Syzyfowa praca"!*

List z Ukrainy

...Gdybyś spotkał mnie, bracie, na drodze, nie poznałbyś mnie... bo teraz u nas ziemi własnej niema a pracujemy w kołchozie za wynagrodzenie. Do r. 1934 jeszcześmy siali na własnem polu (autor listu, widocznie, był do 1934 r. „jedinolicznikiem" — Red.), więc nakładali na nas taki prodpodatek, że, nie podobna była dać sobie z nim radę. Jeśli zaś nie możesz dać rady, idź pod sąd albo do kołchozu. Gdy ktoś nie miał zboża na podatek, zabierali mu bydło, sprzedawali chatę i cały sprzęt domowy. Nie mieliśmy innego wyjścia, więc zapisaliśmy się do kołchozu... Wszystko zabrali do kołchozu, pozostało tylko wziąć bacik do ręki i iść zarabiać ten „trudodeń". A na „trudodeń" zarobić można przy ciągłej pracy z dnia na dzień od ¾ do 2½ funta chleba w zależności od gleby. Jeżeli raz nie wyjdziesz na pracę, dostajesz karę w rozmiarze 5 trudodni za każdy dzień nieobecności. Krowy nie mamy od trzech lat, słoniny tak samo. Kupić słoninę można po 10 rb. za funt. Bydła na Ukrainie zostało mało, bo mieliśmy „mięsny podatek" — trzy pudy rocznie. Napiszę wam, jakie mamy podatki na 1 rok, coś my zapłacili ich w ciągu 1934 r.:

Zboża	50 rb.
Asekuracja	35 „
Podatek „dobrowolny" („samoobłożenije")	50 „
Podatek od mieszkania	95 „
Transportowy	17 „
Pożyczka	180 „
„Mięsopodatek"	164 „
Razem	591 rb.

A pieniędzy — chcesz — nie chcesz — dawaj, bo jeżeli nie dasz, to wezmą po trzykroć więcej.

Ceny na produkty mamy takie:

Funt masła	8 rb.
„ słoniny	10 „
„ chleba	1 „
Pud kartofli	10 „
„ buraków	4 „
Krowa	2000 „
Koń	500 „
Świnia	600 „
Prosię 2-mies.	100 „
Koza	200 „

Owiec już nikt nie posiada, tylko króliki... Myśmy dotychczas jeszcze żywi. Siostra wyszła zamąż, ale mąż jej zmarł z głodu. Matka zmarła z głodu w 1933 r. Wuj także zmarł z głodu w 1933 r., kiedy chleb na wiosnę kosztował 280 rb., a buraki — 25 rb., za pud. Razem z wujem zmarli z głodu jego dwaj chłopcy... Ludziska umierali codziennie po 7 a nawet więcej, grzebano ich w jednej jamie... Zima była bardzo chłodna.

List z Kijowszczyzny z dn. 18 marca r. b. „Za nezależnist' ".

Napoleon XX wieku

Wiele dzieł traktujących o ostatniej wojnie wyraża jednolitą opinję: — sporo było utalentowanych wodzów, których wydał prawie każdy naród tę wojnę prowadzący, ale nie było wśród nich genjusza wojennego na miarę nieśmiertelnego Cezara albo Napoleona. Pogodziliśmy się z tem, chociaż przykro nam, że nie byliśmy świadkami wielkich czynów jakiegoś Napoleona teraźniejszości. Cóż robić, trudno...

Nagle szczęście nam się uśmiechnęło. Znaleźliśmy nareszcie genjusza wojennego i to zawdzięczając jedynie pismu *„Wisti"* (Nr. 128, 5.VI. 1935, Kijów).

Przeczytaliśmy o tem z prawdziwem zadowoleniem. Oto gdzie trzeba uczyć się szacunku do władzy! Oto przykład, jak wdzięczny lud potrafi uczcić swego ukochanego wodza!

Ów numer *„Wisti"* poświęcony jest 15-ej rocznicy „uwolnienia Kijowa od biało-polaków". Na pierwszej stronie biją w oczy ogromne litery: — „15 lat temu bohaterska 1-a konna armja Budiennego, według genjalnego planu tow. Stalina (litery jeszcze większe — Red.), przerwała front biało-polaków"... A dalej, w kilku artykułach na temat tej rocznicy, ponad dziesięć razy powtarza się określenie „genjalny strategiczny plan tow. Stalina", urozmaicając go takiemi superlatywami, jak np. „plan wielkiego Stalina".

Rzeczywiście — trudno nie zostać „wielkim" i „genjalnym" strategikiem. Przecie Sowiety walczyły „nietylko z Polakami, ale z całą Ententą, która mobilizowała wszystkie czarne siły Niemiec, Austrji, Węgier i Rumunji, zaopatrując Polaków w sprzęt wojenny" (z referatu Stalina 24.VI. 1920 r.).

Oczywiście, „białopolacy" będą się starali przekonać wszystkich, że otrzymywali broń i amunicję z wielkim trudem,

o czem np. dokładnie pisze w jednym z numerów „Bellony" (zdaje się z r. 1933) mjr. Rola-Arciszewski, ale to widocznie burżuazyjne wymysły.

A rezultaty „genjalnego planu"? Ten sam referat Stalina (obecnie przedrukowany) głosi: — „II polska armja, przez którą przeszła nasza (sowiecka — Red.) armja konna, została rozproszona", a oprócz tego — „III polska armja, która zajmowała Kijów, nie istnieje".

Jest to rzeczywiście nielada sukces, któremu mógłby pozazdrościć i sam Napoleon. Trzeba sobie tylko uprzytomnić: — zniszczyć dwie armje z pośród trzech działających na Ukrainie!

Trudno wprawdzie zrozumieć, kto właściwie wstrzymywał potem ofenzywę armij sowieckich, które potrzebowały całego miesiąca (do 4 lipca), ażeby dotrzeć do rejonu Równego i Dubna oraz linji Zbrucza, gdzie znów straciły miesiąc (aż do początków sierpnia) na tej samej mniejwięcej linji? Oddziały „nieistniejącej" III armji potrafiły jakoś rozgromić jedną z sowieckich dywizyj na początku defenzywy z pod Kijowa (np. pod Horbylowym w rejonie Radomyśla), a później tak samo „nieistniejące i wybite z szeregów" oddziały polskie potrafiły wypchnąć jazdę Budiennego z tyłów armji, bijąc ją pod Beresteczkiem i Brodami do tego stopnia, że cała późniejsza akcja Budiennego w kierunku Lwowa i Zamościa skończyła się sromotną porażką.

O tem wszystkiem, rozumie się „*Wisti*" nie piszą, bo nie mają żadnych wątpliwości co do genjalności nowego Napoleona, który „uratował pracujące masy Ukrainy przed ekonomicznym i narodowościowym uciskiem białopolaków".

Cały „jubileuszowy" numer dziennika zdradza nastawienie wybitnie antypolskie. Znajdujemy też i wiersz „okolicznościowy", i wspomnienia uczestników walk (rozumie się wszędzie opisuje się okrucieństwa Polaków i wspaniałomyślność bolszewików), wreszcie „programowy" artykuł pióra tow. *Popowa*, sekretarza K. P. B. U. Według tego artykułu, „Piłsudski był najwybitniejszym przedstawicielem polskiego socjalizmu narodowego", który później „stał się narzędziem kapitalistów i obszarników polskich".

Na dowód, że ludność Ukrainy „entuzjastycznie" poparła władzę sowiecką oraz że zmobilizowani przez oddziały Petlury wieśniacy dezerterowali z szeregów armji U. R. L., — tow. Popow przytacza ustęp z artykułu p. J. Naumenki z Nr. 20 „B. P.-U." p. t. „Rola Armji Ukraińskiej w kampanji polsko-rosyjskiej 1920 r.". Mianowicie: — „W czasie operacyj wojennych, prowadzonych przez petlurowców na terytorjum Ukrainy wspólnie z Polakami, liczebność armji (petlurowskiej) nie wzrosła, a odwrotnie zmniejszyła się wskutek strat poniesionych w walkach oraz wskutek dezercji żołnierzy, mobilizowanych na terenach zazbruczańskich".

Wypada stwierdzić, że pierwsze zdanie tego ustępu, aż do słów „liczebność armji i t. d." nie są słowami autora artykułu, p. Naumenki, (pomimo, że są wzięte w cudzysłów wraz z resztą ustępu), lecz są to słowa samego tow. Popowa, i zupełnie zmieniają sens ustępu. Mowa była o dezercji zmobilizowanych za Zbruczem w czasie walk i defenzywy prowadzonej *na zachód od Zbrucza*, co jest zjawiskiem poniekąd zwykłem w warunkach wojny ówczesnej. Tow. Popow, zmieniając sens twierdzenia, chce dać do zrozumienia, iż dezerterowali właśnie żołnierze zmobilizowani w czasie walk prowadzonych *na Ukrainie*.

Jeszcze parę słów o dezerterach. W książce Tuchaczewskiego (b. głównodowodzący armjami frontu zachodniego w ofenzywie na Polskę) p. t. „*Pochód za Wisłę*" znajdujemy jego własne twierdzenie, że „w ciągu czerwca 1920 r. wcielono do armji frontu zachodniego około 100.000 dezerterów". Można sobie wyobrazić, ile ich pozostało jeszcze nie wcielonych. Ciekawe, skąd się wzięli ci dezerterzy? Widocznie „pracujące masy" nie posiadały zbyt wielkiego entuzjazmu, jeżeli dezerterowały w tak ogromnej ilości.

Rozumiemy, że nie wypadało tow. Popowowi w jubileuszowym numerze dziennika pisać np. o tem, jak w czasie zwycięskiego pochodu armij sowieckich, całe jej oddziały przechodziły na stronę polską (brygada kozaków dońskich), ale to jeszcze nie powód, ażeby fałszować cudze słowa. Widocznie takie już panuje nagminne przyzwyczajenie w ojczyźnie światowego proletarjatu. Zresztą, czego się nie robi aby wyrazić wiernopoddańcze uczucia wobec „wielkiego i genjalnego wodza".

en.

Ze świata i z kraju

70-LECIE METROPOLITY ANDRZEJA (29. VII. 1865 — 29. VII. 1935.

Pod takiem tytułem zamieszcza „*Nowy Czas*" (N 166) garść informacyj z życiorysu i działalności J. E. Metropolity A. Szeptyckiego.

„Jako trzeci z rzędu syn hr. Jana i Zofji Szeptyckich, urodził się nasz Metropolita 29.VII. 1865 r. we wsi Przyłbicach koło Jaworowa. Przy chrzcie świętym otrzymał imię Romana, Marji, Aleksandra. Do V kl. gimn. wychowywał się w domie rodziców. Maturę złożył w Krakowie, mając lat 18. Po maturze jako ochotnik jednoroczny, służył w wojsku w Krakowie, gdzie jednocześnie zapisał się na wydział prawny. W czasie studjów prawniczych, które ukończył ze stopniem doktora praw w 23 roku życia, zrodziła się u niego myśl przejścia na obrządek grecko-katolicki. Rodzina Szeptyckiego, chociaż spolszczona, należała do najstarszych rodów ukraińskich, w których żywe były cerkiewno-ukraińskie tradycje. Z tego rodu pochodzili nasi władycy: Barlaam, dwuch Atanazych, Leon, który zbudował sobór św. Jura we Lwowie oraz Marcin. W 24 roku życia młody dr. Roman Aleksander Szeptycki przywdział habit bazyljański i zmienił swoje imię chrzestne na mnisze Andrzeja. W 27 r. życia przyjął święcenia kapłańskie. W 31 r. życia, jako ihumen, objął kierownictwo klasztoru O. O. Bazyljanów we Lwowie. W lecie 1899 r. w 34 r. życia papież Leon XIII mianował Andrzeja Szeptyckiego gr. kat. biskupem w Stanisławowie, a w niespełna trzy lata potem, 17.I. 1901 wprowadzono go na katedrę metropolitalną we Lwowie. Od tego momentu minęło już 35 lat. W swem kazaniu wstępnem z przed lat 35 Jubilat powiedział:

„Do swej owczarni przynoszę miłość i pragnę szczerą pracą i ofiarnością zaskarbić sobie miłość w całym narodzie".

— „Zgodnie z temi słowami — pisze „Nowy Czas" — postępuje on do dziś dnia".

Dziennik ukraiński sumarycznie wylicza główne czyny J. E. ks. Metropolity na polu dobroczynności oraz na polu krzewienia kultury ukraińskiej. Dorobek Jubilata istotnie jest rzadki i wspaniały. Zrozumiałą jest rzeczą, dlaczego sędziwy Jubilat cieszy się nietylko wśród swych wiernych grecko-katolickich, lecz wogóle w całym narodzie ukraińskim, który

w większości swej należy do wyznania prawosławnego, olbrzymim autorytetem moralnym.

KS. BISKUP CHOMYSZYN U P. MINISTRA KOŚCIAŁKOWSKIEGO I P. WOJ. JAGODZIŃSKIEGO.

Ag. Wschód donosi: Ks. Biskup gr.-kat. Chomyszyn w Stanisławowie, złożył przed kilku dniami wizytę P. Ministrowi Spraw Wewnętrznych Marjanowi Kościałkowskiemu.

Po powrocie z Warszawy ks. Biskup Chomyszyn przybył do P. Wojewody Jagodzińskiego i odbył z P. Wojewodą dłuższą konferencję.

SKŁADANIE ŻYCZEŃ KS. METROPOLICIE SZEPTYCKIEMU W PODLUTEM

Do Podlutego, miejscowości letniskowej, gdzie przebywa obecnie J. E. ks. Metropolita A. Szeptyćkyj udała się delegacja centralnych instytucyj ukraińskich politycznych, gospodarczych i społecznych w osobach: red. Wasyla Mudrego (UNDO), b. sen. Juljana Pawłykowśkiego (RSUK) i red. Włodzimierza Kuźmowycza, aby złożyć ks. Metropolicie życzenia z okazji 70-lecia urodzin, przyczem wręczyła Mu artystycznie wykonany adres z życzeniami, zaopatrzony w podpisy 150 instytucyj ukraińskich.

Jubilat otrzymał ponadto szereg listów i depesz gratulacyjnych. Gratulacje i życzenia J. E. Ks. Metropolicie A. Szeptyckiemu nadesłali również Wojewodowie — stanisławowski Jagodziński oraz tarnopolski — Dziewałtowski-Gintowt.

50-LECIE GENERAŁA WOŁODYMYRA SALSKIEGO.

W dniu 28-VII emigracja ukraińska obchodzi 50-lecie urodzin wybitnego wojskowego i działacza generała Wołodymyra Salskiego. Gen. Wołodymyr Salśkyj pochodzi ze starej rodziny ukraińskiej na Wołyniu. Po ukończeniu wileńskiej szkoły wojskowej i odbyciu stażu oficerskiego w wojsku wstępuje do akademji sztabu generalnego w Petersburgu w 1912 r. W czasie wojny światowej zostaje w 1916 r. szefem wydziału operacyjnego sztabu XII armji rosyjskiej. Od pierwszych dni odrodzenia Ukrainy gen. Salśkyj bierze czynny udział w tworzeniu ukraińskiej siły zbrojnej na stanowisku szefa sztabu XII dywizji Serdiuków, a następnie szefa sztabu naczelnego dowództwa. W sierpniu 1919 r. na czele korpusu zaporoskiego zdobywa Kijów. W 1920 r. zostaje ministrem spraw wojskowych i na tem stanowisku pozostaje aż do katastrofy ukraińskich walk wyzwoleńczych. (WU).

POGRZEB D-RA M. HŁUSZKIEWYCZA.

19 lipca r. b. odbył się we Lwowie uroczysty pogrzeb ś. p. d-ra Marjana Hłuszkiewycza, znanego adwokata lwowskiego. Zmarły należał przed wojną do czynnych działaczy moskalofilskich. Po wojnie wykładał na tajnym uniwersytecie ukraińskim we Lwowie oraz był wiceprezesem związku Ukraińskich Adwokatów. W imieniu tego związku żegnał zmarłego dr. L. Hankiewycz, w imieniu Naczelnej Rady Adwokackiej dr. Sommerstein, w imieniu zaś moskalofilów — dr. Pawenckij.

PLACÓWKA KULTURALNA NA WOŁYNIU.

„Diło” z dn. 27.VII. b. r. podaje garść informacyj z życia ukraińskiego gimnazjum prywatnego w Równem.

„Cicho, bez zbędnej reklamy, lecz konsekwentnie i uparcie idzie żmudna praca ukraińskich placówek kulturalno-wychowawczych na Wołyniu, w postaci trzech prywatnych gimnazjów w Równem, Łucku i Krzemieńcu, oraz jednej prywatnej ukraińskiej 6-klasowej szkoły w Równem”.

„Diło” stwierdza stosunkowo małe zainteresowanie szerszego ogółu społeczeństwa sprawami tych szkół głównie wobec skąpych informacyj o ich dorobku dotychczasowym. Organ ukraiński kreśli następnie historję rozwoju gimnazjum rówieńskiego, nie podając niestety ścisłego materjału cyfrowego. Stwierdzając wysoki poziom naukowy i wychowawczy ukr. gimnazjum rówieńskiego, *„Diło”* stwierdza niechętnie stanowisko do tej szkoły miejscowego duchowieństwa prawosławnego, podkreślając zarazem pozytywne ustosunkowanie się do szkoły ukraińskiej zarządów gmin powiatu rówieńskiego, sejmiku powiatowego oraz magistratu m. Równego. Gmina rówieńska ofiarowała na rzecz szkoły duży plac na budowę gmachu szkolnego, a sejmik — poważne środki na budowę. Kryzys gospodarczy nie pozwolił narazie na dokończenie nowego gmachu szkolnego. Władze szkolne również idą na spotkanie rozwoju szkoły ukraińskiej biorąc na swój etat trzech wykładowców — dyrektora gimnazjum oraz dwu nauczycieli. Gimnazjum ukraińskie w Równem od czasu swego założenia w 1923 r. wypuściło dotąd około 100 maturzystów, z których kilku wróciło już do rodzinnego miasta, jako nauczyciele, lekarze bądź inni fachowcy o wykształceniu akademickiem.

„UKRAIŃSKI SICZOWI STRILCI 1914—1920”.

Książkę pod takim tytułem wydało niedawno ruchliwe ukr. wydawnictwo spółdzielcze *„Czerwona Kałyna”* we Lwowie. Liczy ona 160 stronic + 520 ilustracyj — kosztuje zł. 15, w ładniejszej oprawie — 16, w luksusowej zaś — 50.

Zawiera historję powstania współczesnego wojska ukraińskiego na początku wojny światowej. Materjały do książki zebrali dr. I. Iwaneć i Wasyl Sofroniw-Lewyćkyj, teksty redagowali dr. Bohdan Hnatewycz i dr. Iwan Nimczuk. Część ilustracyjną i okładkę opracował I. Iwaneć, napisy wykonał W. Zasowśkyj. Mapy — roboty inż. S. Pastetrnaka. Autorowie artykułów — sami b. strzelcy siczowi i b. członkowie Armji Ukraińskiej.

JUBILEUSZOWY OBCHÓD „ŁUHÓW” 4 SIERPNIA.

Informowaliśmy w swoim czasie o przeniesieniu obchodu jubileuszowego „Łuhów” we Lwowie na dzień 4 sierpnia r .b. W tym roku organizacja wychowania fizycznego *„Wełykyj Łuh“* obchodzi 10-lecie swej działalności od chwili zreformowania. Zarząd Główny stowarzyszenia wyjednał u władz kolejowych 80% zniżkę w opłatach kolejowych dla uczestników zjazdu.

BRAK TRADYCJI.

W dzienniku lwowskim *„Nowyj Czas”* Juryj Studynśkyj w art. Przeszkolenie następców” zwraca uwagę społeczeństwa ukraińskiego na brak tradycji w pracy narodowo-społecznej i kierownictwie życia narodowego. Niektóre uwagi autora nie są pozbawione aktualności.

„W naszem życiu społecznem — pisze autor — niema zwyczaju, aby wprowadzić kogoś w już wyrobione stosunki towarzyskie. Wszystkie znajomości idą za nieboszczykiem również do grobu, a dla żyjących pozostaje tylko testament róbcie tak, jak myśmy kiedyś robili”.

Autor nazywa to zjawisko kompleksem niższości.

„Ten kompleks niższości każe również niszczyć wszystkich tych, którzy mają ambicję piąć się do góry. Posiadamy na to utarty wyraz: podstawić nogę. Chorobliwe zjawiska tego kompleksu niweczą i zatruwają nasze życie narodowe. Ukraińska opinja publiczna odczuwa zupełnie dobrze szkodliwość tego systemu i domaga się radykalnej jego zmiany”.

KONFERENCJA KIEROWNIKÓW REJONOWYCH SPÓŁDZIELNI WOŁYŃSKICH.

13 lipca b. r. odbyła się w Łucku druga konferencja kierowników spółdzielni wołyńskich, należących do związku rewizyjnego *„Hurt”* w Łucku. Udział w naradzie wzięło 31 przedstawicieli spółdzielni oraz dyrekcja „Hurtu” w osobach

pp.: I. Wołoszynowskiego, W. Rakowskiego i W. Maczuszenki. Ze sprawozdania związku wynika, że w dniu 1 lipca r. b. Wołyń posiadał 23 uruchomione spółdzielnie rejonowe, liczące ogółem 12.491 członków. W spółdzielniach tych zadeklarowano udziały na ogólną sumę 300 tys. złotych, z czego wpłacono dotąd 75.408 zł. Kapitał własny spółdzielni zrzeszonych w „Hurcie“ wynosi obecnie wraz z funduszami rezerwowemi 106.540 zł.; suma obrotów w dniu 1 lipca b. r. wyniosła ponad 4 miljony zł. Okazuje się, że spłata zadeklarowanych sum udziałowych w roku bieżącym postępuje wolniej, aniżeli w roku ubiegłym. Na podstawie analizy tego zjawiska w konkretnych wypadkach jeden z wybitniejszych działaczy tego związku, kooperatysta A. Herasymenko („II konferencja kerownykiw rajonowych kooperatyw Wołyni” — art. zamieszczony w tygodniku łuckim „Ukrainśka Nywa” Nr. 31) twierdzi, że przyczyną tego zjawiska jest nietylko ciężko na wsi odczuwany kryzys gospodarczy, lecz również i ociąganie się z opłatami wobec upadku wśród ludności zainteresowania sprawami spółdzielczości.

Młode rejonówki wołyńskie zdążyły zatrudnić już 140 osób.

A. Herasymenko twierdzi m. inn., że „sprawozdania z terenu wykazały istnienie aktywnej agitacji przeciwko spółdzielniom rejonowym”.

Konferencję odwiedził wojewoda wołyński H. Józewski, życząc spółdzielcom owocnej pracy, potępiając wystąpienia przeciwko pracy spółdzielni rejonowych, oraz obiecując poparcie rządu dla akcji spółdzielczej prowadzonej pod egidą „Hurtu”.

„CZY ULGA REŻYMU?”

Pod tym tytułem znajdujemy wymowny artykuł w *„Dile”* (Nr. 193) dra S. Barana, poświęcony podróży inspekcyjnej po Galicji Wschodniej Ministra M. Zyndram-Kościałkowskiego. Czytamy w nim m. inn.

„Z auta, którym objechał duże przestrzenie Galicji Wschodniej, minister musiał widzieć przedewszystkiem to, co rzuca się w oczy nawet każdemu cudzoziemcowi, olbrzymie przeludnienie tutejszej wsi, jej spauperyzowanie i proletaryzację. Te wąziutkie jak górska ścieżyna chłopskie zagony masowych gospodarstw karłowatych powinny dać ministrowi lekcję poglądową, że Galicja Wschodnia nie może być terenem kolonizacji i osadnictwa oraz, że chociażby częściowe uzdrowienie agrarne może przyjść tylko po przejściu ziemi w ręce *miejscowej* (podkreślenie autora — Red.) małorolnej i bezrolnej ludności. P. Kościałkowski, dla którego nie są obce obecne pragnienia miejscowych szerokich warstw włościańskich co do zaspokojenia głodu ziemi, miał okazję przekonać się naocznie o dotychczasowych błędach polskiej reformy rolnej na wschodzie, przeciwko którym zawsze tak stanowczo występował bez wyjątku cały ogół ludności ukraińskiej”.

„Dla nas ciekawe byłyby konferencje p. Ministra z podległymi mu miejscowymi urzędnikami administracji państwowej, jego ustne pouczenia oraz instrukcje na piśmie, które wydał w następstwie swej wizytacji. One mianowicie oraz ich ścisłe wykonanie zdecydują o tem, czy z tej podróży będzie istotnie efekt praktyczny, innemi słowy, czy istotnie dojdzie nietyle do podstawowej zmiany (bo na to trzeba dużo czasu) lecz bodaj do *ulgi* (podkreślenie autora — Red.) w reżymie obecnym”.

SOWIETOFIL NA SOŁÓWKACH.

Juljan Baczynśkyj, publicysta ukraiński, autor znanej książki „Ukraina irredenta“, zwolennik i propagator powrotu emigracji ukraińskiej do Sowietów, który przed 1½ rokiem osiedlił się na Ukrainie i został wkrótce potem oskarżony o działalność kontrrewolucyjną, wywieziony został ostatnio, jak podaje „Diło”, na dziesięcioletnie zesłanie do Sołówek.

„DUCH ZEMSTY”.

Nacjonalistyczna „Organizacja państwowego odrodzenia Ukrainy“ w Ameryce, a ściślej filja jej w Cleveland, ufundowała dla nowozałożonej ukraińskiej szkoły lotniczej samolot wojenny, który nazwano: „Duch zemsty”. Jest to pierwszy krok nacjonalistów ukraińskich na drodze do organizacji własnej siły zbrojnej. Dotychczasowe próby w tym kierunku, podejmowane na gruncie amerykańskim przez organizacje hetmańskie, nacjonaliści zwalczali, aż sami zdecydowali się wstąpić w ich ślady.

RESTYTUCJA PATRJARCHATU W MOSKWIE?

Za rosyjskim emigracyjnym „Mieczem” podajemy:

> W Moskwie mówią, że władze sowieckie zamierzają zwołać w r. 1936 sobór cerkiewny celem wyboru nowego patrjarchy.
>
> („Miecz” Nr. 29 dn. 28.VII. r. b.).

Jeżeli nawet jest to tylko plotka, to, ze względu na tempo trwających w Z .S. S .R. usiłowań restauracyjnych („Matuszka Rossija” i „matka ojczyzna” już figurują w mowach najwyższych dostojników bolszewickich!), należy uważać ją za bardzo symptomatyczną.

WYJŚCIE NA WOLNOŚĆ WASYLA ATAMANIUKA

Z więzienia w Rawiczu wyszedł dn. 25 b. m. na wolność Wasyl Atamaniuk, skazany w r. 1927 na 10 lat więzienia w procesie o zabójstwo lwowskiego kuratora szkolnego, ś. p. Sobińskiego. Po 8 i pół latach reszta kary została mu darowana.

ZGON R. BARANOWSKIEGO.

Prasa ukraińska podaje wiadomość o zgonie Romana Baranowskiego, znanego ze swej smutnej roli w procesie samborskim. Zmarły był wybitnym działaczem OUN, jednocześnie będąc na usługach policji. Jego rola w szeregu aktów terorystycznych OUN była wybitnie prowokatorska. Zmarł na suchoty w więzieniu świętokrzyskiem. Rodzice i rodzina publicznie wyparły się swego syna i krewnego. W kołach ukraińskich nazwano Baranowskiego ukraińskim Azefem.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: **WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.**

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa”, N. Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.